

# WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.  
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.  
za granicami Francji dolicza się porto  
to jest 1 fr. 20 c. na rok.  
W kopertach zamkniętych na papierze  
specyjalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.  
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI:

M. X. J. WILKOWSKI, 14, Promenade St-Antoine, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI:

M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ;  
odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ;  
inne po 50 cent. od wiersza ;  
za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

## Kwestja Skarbu Narodowego

Skarb narodowy powiększa się — powolnie wprawdzie, powiększa się jednak. Zaznaczamy to z zadowoleniem i z tym dodatkiem, że, gdyśmy pomysł ten w życie wprowadzali, nie liczyliśmy na to, ażeby on od razu przybrał rozmiary duże. Przewidywalimy z góry początek drobny — widzieliśmy w podstawie franka jednego, wzrastającego z dnia na dzień datkami groszowemi. Chodziło nam o to, ażeby się łączył grosz do grosza ustawicznie. Przewidywalimy też trudności, niechęć i opór, które się pojawić nie omieszkały, luboć nie otwarcie, ale dosyć silnie, w kraju zwłaszcza, gdzie lękliwi i fałszywi prorocy wyzyskiwać umieją wspomnienia terroryzmu moskiewskiego. Mimo to, sprawa postępuje ; ustanowione listy poborcze krążą ; dowiadujemy się, że niektóre z nich zostały już zapełnione ; w rozmaitych zaś miejscach, w Europie i Ameryce, w bankach i kasach oszczędności, złożone datki groszowe dochodzą już, o ile zmiarkować można, cyfry franków tysięcy 80, jeżeli nie wyżej. Do Zarządu Związku Towarzystw polskich w Szwajcarii wpłynął, jakieś w poprzednim piśmie naszego numerze zaznaczyli, znaczny niedołażony byłego Towarzystw tych prezesa legat. Sprawa skarbowa znajduje się przeto na drodze rozwoju — w fazie, w której znów przypomnieć można i należy, że cięży na nas obowiązek uregulowania jej w sposób taki, ażeby fundusz : 1° ubezpieczyć i 2° zapewnić dla niego użytek właściwy.

Chodzi o Ustawę skarbową.

Poprzednie nasze ludzi kompetentnych wzywania nie obudziły zainteresowania się ogólnego. Wywołały one odpowiedzi kilka, o których pomówimy i na które odpowiemy, nie wywołały jednak opracowania, dokonanego przez człowieka rzeczy świadomego. Złożyło się na to powodów kilka. Najprzód, ogół odwykt od zajmowania się sprawami publicznymi — stracił, że się tak wyrazimy, zmysł

do takowych ; następnie, od czasu jak zapanował « rząd moralny » i historia w usługi polityce poszła, usiłowania jak największe zwrócone zostały ku temu, ażeby przekonać, żeśmy do niczego — że nie jesteśmy w stanie zdobyć się na co innego, jak na głupstwo, śmieszność, albo nikiżemność. Zawzięta kampanja antipatrjotyczna, prowadzona z obozu zarówno konserwatywnego, jak postępowego, nie oddziałała na umysły nie mogła. Gdy przeto myśl Skarbu narodowego postawioną została, ogół się odniósł do niej z niedowierzaniem i nie znalazła ona odgłosu, na jaki zasługuje. Dziennikarstwo krajowe, w tej nawet części swojej, co się ani do konserwatywnej ani do postępowej stańczykierji nie przyznaje, nie poparło jej. Podnosi ją publicystyka polska emigracyjna, w Ameryce i w Europie, która do kraju ukradkiem jeno przenika i z racji tej nie posiada głosu tak doniosłego, ażeby poruszył mężów takich poważnych, za jakich siebie mają specjaliści w sprawach bankowych i w prawodawstwie międzynarodowym. Panowie ci nie wierzyli i nie przypuszczali zapewne, ażeby Skarb nasz dojsć mógł cyfry poważnej. Cyfra 80 tysięcy jest już chyba cokolwiek poważną. Przedstawia już ona « mająteczek », posiadający w sobie samym zasoby do wzrostu, o ubezpieczeniu którego pomysleć warto.

W kwestji Skarbu narodowego ogłosił korespondencyj kilka z kraju i z zagranicy. Listy z kraju uznawały jeno potrzebę instytucji tej i pod względem tym były dla nas bardzo cenne — dodawały nam bodźca i otuchy. Śród listów z zagranicy zaznaczymy jeden, drukowany w numerze 10 *Woln. Pols. Słowa* z « Włoch », z podpisem « P.....ki », którego autor podaje projekt ustanowienia zarządu tymczasowego i wydawania list poborczych. Projekt ten, przez wychodźstwo polskie w Szwajcarii przyjęty, wydaje rezultaty pomyślne. Odnosi się on jednak tylko do zbierania porządnie pieniędzy, nie przesadzając kwestji ubezpieczenia funduszu publicznego. Kwestji tej dotyczą sz. korespon-

denci : « T. » z Londynu, zwłaszcza zaś « Romanowski » z Montpellier. Ob. T. (*W. P. Słowo* nr. 11) wskazuje *Bank of England*, jako zakład finansowy, przedstawiający wszelkie dla ulokowanych w nim funduszów gwarancje. Wiemy i wiedzieliśmy o tem ; nie o to jednak tylko chodzi. Chodzi o to : czy Bank angielski przyjmie fundusze na « sprawę polską » i czy zagwarantuje nietykalność takowych przez rządy zaborcze ? Sprawa polska nie jest « osobą legalną » i w tem tkwi trudność zadania skarbowego naszego. Niech wychodźce polscy w Londynie przebywający zadanie to rozwiązać się postarają, zasięgając u źródła informacji autentycznych i pewnych — u źródła, to jest, i w banku i w sekretarjacie spraw zagranicznych. Zapewnienie tego rodzaju byłoby dla nas korzystnym podwójnie : raz dla tego, iżbyśmy mogli być o grosz nasz publiczny spokojni, powtóre dla tego, że przyjęcie funduszu na sprawę polską i osłonięcie funduszu tego opieką angielską, byłoby ulegalizowaniem przez Anglję sprawy polskiej. Rezultat taki wielce jest pożądany i nie wydaje się nam, ażeby miał być do osiągnięcia niemożliwym. Prawa angielskie legalność towarzystw politycznych uznają, nie uznają przeto nie mogą zarządu, któryby, przez stowarzyszone wychodźstwo polskie mianowany, nad Skarbem narodowym czuwał i takowym rozporządzał niezależnie od rządów moskiewskiego, pruskiego albo austriackiego. Rozwiązanie zadania tego cięży na Związku narod. polskim w Wielkiej Brytanii i Irlandii.

Obezpieczeniem Skarbu narodowego zajmował się najobszerniej ob. Romanowski (*W. P. Sł.* numery 12, 14 i 16), któremu miło nam za zajęcie się to publiczne na tem miejscu złożyć podziękowanie. Propozycje jego dwóch mianowicie dotyczą punktów : 1° dobierania na członków zarządu ludzi, którzyby mogli i zobowiązali się złożyć kaucję i 2° nadania Skarbowi nar. charakteru filantropijnego, mającego na celu wspieranie inwalidów emigracyjnych.

Co do punktu pierwszego, nie mamy

najmniejszej pewności, ażeby się tacy, co by kaucję złożyć mogli i chcieli, na wychodźtwie znaleźli, — a chociażby się i znaleźli, to: czy by się oni nadali do zawiadywania funduszem, przeznaczonym do wspierania działalności politycznej? Magnaci nasi odwracają się od sprawy polskiej i bardzo wątpliwe należy, ażeby w gronie ich wyszukać się dał taki, co by i kaucję złożył i o potrzebach Polski miał pojęcia jasne. Anizeli o nich, bez porównania łatwiej o kapitalistów innego rodzaju: o ludzi uczciwych i rozumnych, o demokratów patriotów, pojmujących znaczenie grosza publicznego. Do zawiadownictwa przecie funduszem kilkakroć sto tysięcznym w Tow. *Czci i Chleba* znaleźli się ludzie, co kaucji nie składali i grosza publicznego nie nadużywają. Czyśmy tacy « ubodzy », że wśród nas nie ma ludzi politycznych, posiadających kapitały cnoty obywatelskiej, równe tym, jakie posiadają Władysław Laskowicze, Urmowscy, Górkowscy, Rustejkowie i inni?..

Drugi, proponowany przez sz. ob. Romanowskiego punkt wydaje się nam niebezpiecznym, naraziłby bowiem mógł Skarb narodowy na procesy ze strony inwalidów, którzyby mieli prawo domagać się zapomóg podczas, kiedy Skarb narodowy służyć powinien wyłącznie na polityczne sprawy polskiej popieranie. Dla inwalidów istnieje filantropijne i piękne co do zadania swego Towarzystwo *Czci i Chleba*. Sprawa polska choruje na brak środków i środki te gromadzimy; ale, ażeby one służyć mogły, potrzeba, ażeby stały jasno i wyraźnie. Potrzebnem jest to bodaj dla tego, ażeby Zarządowi, gdy stanie, nadać niezbędną w postępowaniu śmiałość.

Pozostaje nam jeszcze rzec słów kilka o projekcie banku, którego statut, p. t. « Statut Towarzystwa wzajemnej pomocy i Skarbu narodowego », pomieszczony został w numerze 18 *Woln. Pols. Słowa*. Projekt ten wydaje się nam ryzykownym i nie koniecznie zadaniu odpowiadającym: — ryzykownym dla tego, że w ogólne operacje bankowe ryzykownymi są; zadaniu nieodpowiadającym dla tego, że użyteczność Skarbu narodowego polega na skoncentrowaniu funduszy i na powierzeniu ich pod zawiadownictwo grona, które by było oraz polityczną sprawą polskiej reprezentacją. Zależy to, jakieśmy już o tem dawniej (*W. P. Słowo* numer 9 i 11) mówili, od stowarzyszenia się emigracji i od Ustawy skarbowej. Stowarzyszenie się jest w toku — postępując powoli (mogłoby postępować zwawiej) i, gdy się utrwali, nastąpić będzie mogło regularne przyjęcie Ustawy skarbowej, do skreślenia której przedewszystkiem wiedzieć powinniśmy na pewne, gdzie nasz grosz publiczny będzie w ubezpieczeniu zupełnym. Póki tej nie osiągniemy wiadomości, dla Skarbu narodowego bezpieczniejszem jest to rozbić na drobne kwoty, w jakim się on znajduje obecnie. Pora już jednak, ze względu na wysokość sumy ogólnej,

o skoncentrowaniu kwot tych myśleć. Nie gromadzimy pieniędzy w tym celu, ażebyśmy na nie, jak żółwie na jaja, patrzyli. Pieniądze o tyle są warte, o ile użytek niosą. Niechże się wychodźtwa co rychłej orga zuje i sprawę skarbową porządkuje. Czekamy na to i — na projekty, jako też na skazówki nowe.

## KORRESPONDENCJA

### « Wolnego Polskiego Słowa »

Warszawa, 5 lipca 1888.

Nie miałem jeszcze ochoty pisać do was, ale do pisania pobudził mnie list od « Patrioty polskiego », drukowany w *Warszawskim Dniwniku*. List ów uważanym być może za *signum tempis*.

Wiem ja o wielu politykach naszych, piszących do dzienników rosyjskich bardzo rozumne listy, które redakcje *Nowaho Wremieni*, *Moskowskich Wiedomosti*, *Nowosti*, *S. Petersburskich Wiedomosti*, *Russkiego Kuriera*, i in., i in., stale do kosza rzucają. One rzucają, oni piszą. Znam jednego człowieka, który się uwziął przekonać Moskali, że prześladowanie Polski im samym największą przynosi szkodę. Ileż on listów napisał! Wydrukowane osobno sformowałyby tom spory. Narzucal mnóstwo grochu na ścianę, grochu doborowego, który całkowicie poszedł na wiadomy użytek. Moskali przekonanywać nie warto, bo przekonać ich nie sposób. Czytałem wasz, w nrze 17 *Wolnego Polskiego Słowa*, artykuł p. t. « Nasz z Moskwą rachunek ». Trafił on do przekonania nie mnie jednemu tylko. Rachować się z nią możemy, ale nie inaczej, jak kułakami chyba. Rachunku innego ona nie przyjmie i nie pojmuje. Mimo to, politycy nasi pisywać nie przestają i do liczby ich przybył « patryota », który kropnął sobie sążnistą epistołę, nie przynoszącą nic nowego, bo będącą warjantem « Listu szlachcica polskiego » z r. p. 1846, zastosowaną do okoliczności bieżących. Patryota powtarza to, co piszą dzienniki moskiewskie o świecie słowiańskim pod hegemonią Rossji i o niemieckim *Drang nach Osten*, który wzięwszy sobie za cel podbicie wschodu, dąży ku celowi temu, niszcząc narody słowiańskie jeden po drugim. Zniszczył plemiona nadłabańskie i pomorskie; wziął się do Polaków i do Słowian południowych. Operację tę odbywają Prusy do spółki z Austrią. Przeciwno niej, to jest przeciwko operacji tej, świat słowiański nie ma do postawienia nic innego, jak Rossję. Stawała dawniej Polska, ale — wiadomo co się z nią stało, a stało się to dla tego, że Polska służyła Rzymowi, który ją obecnie na łup niemcom wydaje, a zawsze ją, jako narzędzie swoje wykorzystywał. Wszystko to, jak widzicie, piosnka stara, z której sens i moral wypada taki, że gdyby Polacy zrozumieli interes swój, wówczas Rossja, która jest na nich nielaskawa dla tego tylko, że są dziećmi krnąbrnymi — nie rozumieją interesów własnych — stałaby się dla nich puklerzem, osłaniającym narodowość ich od zraty. Cała rzecz w tem, ażeby Polacy pogrzczenieli. Gdyby pogrzczenieli, byłoby, pod szerokim skrzydłem moskiewskiem, dobrze i im i wszystkim słowianom, którzyby się swobodnie, każdy naród wedle potrzeb własnych, rozwijać mogli. Byle jeno Polacy pogrzczenieli, dla słowiańszczyzny zakwitłby raj na ziemi — pogrzczenieli, to znaczy:

z Austrią trzymać przestali a przymknęli, przygarnęli się, przytulili do Moskwy.

Hejże! do mnie, nie do niej,  
U mnie lepsza, jak u niej,  
U mnie cukrem cukrowana,  
U niej piepsem posypana.

Nie nowe to — powtarzam. Przez uszy się nam już rozumowania tego rodzaju przelewają. Mamy przecie szkołę « zgody z losem », posługującą się historją, filozofją, literaturą i propagującą serwilizm patriotyczny. Wielopolski wysiedział kurczęta, które się wywiodły, rozrodziły i gdakają, jedne na ton austriacki, drugie na moskiewski, wedle nastroju, nadanego przez « *Lettre d'un gentilhomme polonais* », będącego pierwowzorem dla produkcji, rozmaitego kalibru zastraszonych patryotów. Nowem w liście, o którym mówię, jest to, że go *Warszawski Dniwnik* do kosza nie wrzucił, ale *in-extenso* wydrukował. Rzecz wiadoma, że takie, jak przezacny organ ten, pismo nie drukuje rzeczy podobnych bez intencji. Intencja zaś w oczy się rzuca. Jest nią: obiecanka-cacanka, wysunięta naprzód, celem złowienia nas. Na co? Nie potrzeba być bardzo dowcipnym, ażeby się domyślić, że się Rossja do wojny sposobi i w sposób ten Polaków dla siebie pozyskać chce. Moskale przekonani są, żeśmy tacy głupi, że obiecanka w takiej nawet formie, jak ukazanie światelka na szpaltach dziennikarskich, jest aż nadto wystarczającą na ómy takie, jak Polacy.

Odpowiedź na list « patryota » łatwa jest i prosta, zdaniem mojem. Niemcom za hasło służy *Drang nach Osten*. To tak — prawda. Ale — czyż Moskwie nie służy za hasło *Drang nach Westen*? Polska znajduje się i znajdowała w przeszłości swojej pomiędzy dwoma *Drangami* temi, którym jednakowo zawadzała i które, celem usunięcia zawady tej, zmówić się musiały. Usunęły ją, jako państwo; pozostała, jako naród, który wciąż zawadza. Dowodzi tego jednokwiutkiem postępowanie z nami Prus i Moskwy. W obec tego nie sąż to ze zdrowego rozsądku proste kpiny, takie, jak *d'un gentilhomme polonais i patryoty* listy? Kogo mężowie ci okpiwać chcą? Siebie samych chyba. Zapatrując się na rzeczy jasno i trzeźwo, gdyby dla sprawy naszej nie istniało wyjście na drodze rewolucyjnej, nie byłoby dla nas alternatywy innej, jak: albo się zniemczyć, albo się zmoskalić. Co lepiej? Gdyby nie pozostawało nic innego — co lepiej? No — co lepiej? Co do mnie, « kiedy spadać, to z dobrego konia », — szkapa zaś moskiewska taka licha, taka bardzo licha, że bądź co bądź, wolalbym niemiecką. Nie myślcie, ażebym się miał gustem lub kaprysem powodować. Biorę na uwagę względy cywilizacyjne. Gdybym nie miał być Polakiem, wolalbym światło niemieckie, anizeli ciemności moskiewskie. Dla Moskwy nie mamy i mieć nie możemy obowiązków żadnych; wsiąkając zaś w nią, spotęgowalibyśmy jej siły na zgotowanie Słowianom innym losu takiego samego, jaki się nam w udziale dostał. Myślę, że ani Czechom, ani Słowakom, ani Serbom, ani Bulgarom nie uśmiecha się perspektywa przerobienia się na Moskali. Czy nie tak? Nie rzecz to więc gustu przemawia ze mnie, ale — wpatrzenie się w głąb naszej i słowiańskiej sprawy, nie mającej korzyści żadnej ze wsiąknięcia w byzantyzm moskiewski, zaszczerpiony na pniu mongolskim i nazwany przez Moskali: « słowianizmem prawdziwym ». Ależ to nie słowianizm! Żaden z narodów słowiańskich nie zdradza najmniejszej do sło-

wianizmu podobnego ochoty. To moskalizm, którego wybór, zamiast germanizmu byłby dopiero głupstwem kolosalnym. Pozostaje nam jednak droga wyjścia i wyprowadzenia sprawy naszej i słowiańskiej na czystą wodę.

Na liście « patryjoty » nie koniec. W *Warszawskim Dniwniku* znajdujemy jedną jeszcze pod adresem naszym perswazję. Jest nią skarcenie Matejki za jego obraz « Kościuszkę pod Raclawicami ». Zdaniem pisma tego, Matejko ubliżył pamięci Kościuszki, przedstawiając go w charakterze poduszyciela chłopów do buntu. Przypomina ono, że Kościuszkę był bohaterem polskim, ale bohaterem « lojalnym », który, przyrzekłszy carowi Pawłowi nie podnosić przeciwko Rosji oręża, przyrzeczenia dotrzymał. Artysta, jeżeli jest rzeczywiście patryjotą polskim, w tym fakcie powinien być natchnieniem szukać, Polacy bowiem naśladować powinni lojalizm Kościuszki, nie zaś jego buntowniczość, która go doprowadziła do lojalnego okrzyku: *finis Poloniae*. W taki sposób « lojalny » moskiewski organ, kierujący opinią publiczną w Polsce, ciągnie wodę na swój młyn, przemilczając dyskretnie, że Kościuszkę nie podniósł przeciwko Rosji oręża dla tego, że nie wierzył Napoleonowi I, jak nie przyjął ofiarowanych mu w Królestwie Kongresowym godności dla tego, że nie wierzył Aleksandrowi I i że ta jego podwójna niewiara wyraziła się w sposób ultrabuntowniczy — pod postacią wiary w republikanizm, w którym ten lojalista widział przyszłość Polski. Inaczej — dla czegoż się nie porozumiał z Aleksandrem I, oskrzydłonym przez ks. Adama Czartoryskiego? W Wiedniu, r. 1815, lojalizm jego, tak jak go *Warsz. Dn.* rozumie, miał sposobność w całym zajaśnieć blasku. Nie zajaśniał jednak. Kościuszkę sztandaru polskiego, sztandaru republikańskiego — nie cisnął pod nogi « wskrzesiciela Polski ». Usunął się z nim do Szwajcarii i buntownikiem umarł.

Ow list patryjoty, owo skarcenie Matejki, owo powoływanie się na lojalizm Kościuszkowski, nie są bez znaczenia tem bardziej, że bezpośrednio po perswazyach tych przyjechał w odwiedziny do Warszawy wielki książę Włodzimierz z dostojną małżonką (1) i dziennikom nakazano drukować sprawozdania z każdego najdostojniejszych gości kroku. Sprawozdania te, pisane w zamku, rozsyłane są po redakcjach i umieszczone na czele. Dowiadujemy się z nich, że wielki książę i wielka księżna, których imiona i tytuły drukowane są inicjałami, « raczyli łaskawie » zwiedzać zakłady warszawskie, oddawać wizyty Polakom (w Wilanowie), przyjmować ugoszczenia i rozmawiać z Polakami i z Polkami « po francuzku ». « Po francuzku » rozmawiali z Polakami i z Polkami i siedzieli z nimi przy jednym stole. « Ich cesarskie wysokości prezentującym się raczyli podawać rękę, dłuższą zaś rozmową, prowadzoną w języku francuzkim, zaszczytali panie: Feliksową Sobańską, Józefową hr. Krasińską, Pusłowską », etc. « Jego cesarska wysokość zbliżył się następnie do mężczyzn, z których kilku dostąpiło zaszczytu dłuższej rozmowy również w języku francuzkim ». Przypomnijcie sobie, jakiej to dzienniki niemieckie narobiły wrzawy, gdy cesarzowa niemiecka, odwiedzając w czasie powodzi Poznań, przemówiła do Polek słów kilka po francuzku, a zrozumiecie znaczenie przemawiania po francuzku ich cesarskich wysokości wielkich księstwa

Włodzimierzostwa. Jest to na głupców wódka, która w połączeniu z perswazjami *Dniwnika* i ze złagodnym względem nas tonem prasy moskiewskiej, świadczy wyraźnie, że Moskwa, złożywszy pychę z serca, chciałaby Polaków na mączkę wziąć. Na co się jej to zdało? A no — na co: w wysokich regionach dyplomatycznych ukazała się możliwość wyosobnienia Austrii, którą Moskwa gorąco pragnie na winne zbić jabłko. W celu tym wielki książę Włodzimierz do Berlina jeździł i w powrocie to z Berlina do mieszkańców *Prwiwslanskaho Kraja* po francuzku przemawiał. To zdaje się jasne. Moskale głośno o serdecznej z Wilhelmem II przyjaźni trąbią. Kto jednak zgadnie, ile w trąbieniu tem prawdy. To jeno jest rzeczą pewną, że się toczy targ taki: za wydanie Austrii gabinet petersburski wydaje gabinetowi berlińskiemu Francję.

« Mnie Austrija, tobie Francja ».

Niechże się Moskwie sztuka ta powiedzie, — niech ona do tego z tryumfem wyjdzie — dopiero się puklerz słowiański we znaki nam da! Na kim się skupi, na nas się zmieci. Bokiem nam francuzczyzna ich cesarskich wysokości wielkich księstwa Włodzimierzostwa wylezie.

X. Y. Z.

Filipopol, 29 czerwca 1888.

W skutek sprawy osądzonego na 4 lata ciężkiego więzienia majora Popowa, wynikło w gabinecie bułgarskim, złożonym w części z konserwatystów, a w części z liberalów, przesilenie, które trwa od kilku tygodni — i zdaje się tak rychło się nie skończy: wyrok przeciw Popowowi dotąd, mimo nalegań liberalów, nie otrzymał zatwierdzenia księcia, jako naczelnego wodza, i księżę go zatwierdzić nie chce, mając za sobą poważną część opinii publicznej. Jest to sprawa wprowadzona na widowieństwo wcale lekomyślnie, z którą, zdaje mi się, obecnie nie wiedzą, co począć ci sami, którzy tę sprawę wywołali. Zatwierdzeniem wyroku może sobie młody książę zrazić konserwatystów, chociaż to jeszcze nic nie jest niebezpiecznego, gdyż ci, mimo że w swoich szeregach liczą kilka wcale wybitnych osobistości, to jednak poparcia w kraju nie mają; ważniejszą rzeczą jest, że opinia publiczna i znaczna część oficerów są na korzyść niezatwierdzenia wyroku — i książę się do tego zdania przychylił. Unieważniwszy zaś wyrok sądu, książę bułgarski naraził sobie nie tylko Sambułow t. j. człowieka, który ma największy wpływ w kraju i w Sobranju i bez pomocy którego w obecnych warunkach rządzić nie można, ale nadto ubliżył księżę powadze sądów wojennych, złożonych z najwybitniejszych oficerów, wzbudzi niezadowolenie między nimi i może się narazić na zarzut naruszenia konstytucji, chociaż ten zarzut byłby jednostronnym. Wobec takiej trudności, książę wybrał drogę praktyczną, nie zatwierdził wyroku, nie unieważnił go, ale zostawił sprawę w zawieszeniu i wyjechał do Kaloforu z matką i dworem na świeże powietrze, zostawiając ministrom pole do wzajemnych układów i porozumień — a może tymczasem znajdzie się jakaś pośrednia droga wyjścia z tego arcynieprzyjemnego i trudnego położenia (1).

Tymczasem w czasie tej kryzy ministerjalnej wypadła śmierć niemieckiego cesarza, wypadek, który do pewnego stopnia wpłynął na złagodzenie ostrości charakteru tej

kryzy, gdyż w obec niepewności politycznej w Europie, nieporozumienia na chwilę zawieszono w dobrze zrozumianym interesie własnym. Przy tem wszystkim stronnictwa stojące u władzy oglądają się na wszelki wypadek za przyjaciółmi w nielicznych szeregach opozycji, złożonej z trzech frakcyj: stronników Zankowa, Karawelowa i Radosławowa, z których frakcja Zankowa najwięcej liczy zwolenników, i porozumienie między zwolennikami Sambułowa a Zankowa nie byłoby tak trudne, gdyby nie osobistość samego p. Zankowa, która, jak na obecne stosunki, jest niemożliwą w Bułgarii. Porozumienie mogłoby jednak nastąpić, gdyby się udało rozbić frakcję Zankowa i przyciągnąć wpływowych jego zwolenników, którzy w sprawie bułgarskiej nie byli skompromitowani. Stanowczo przewidzieć trudno, jaki obrót weźmie ta cała sprawa przesilenia, które urzędownie jest zaprzeczane.

Z drugiej strony intrygi obce robią swoje na półwyspie bałkańskim. W Macedonii organizują się tu i owdzie zbrojne bandy, podtrzymywane przez agentów moskiewskich — a może i inne interesowane państwa, swój palec tam maczają; w Konstantynopolu nacierają Moskale na biedną Turcję o wypłatę zaległości poszkodowania wojennego a i owo starcie dwóch oddziałów straży przybocznej sultańskiej, które miało miejsce przed niedawnym czasem i o którym gazety stambulskie dziwne zachowują milczenie, osoby kompetentne przypisują intrygom obcym.

Pewnej wrzawy narobiła tutaj wiadomość puszczona w obieg — nie wiadomo o ile uzasadniona — jakoby król Milan kusił się o zawiązanie konfederacji bałkańskiej pod jego zwierzchnictwem. Oczywiście, że Bułgarzy, którzy sami pretendują, że podobną rolę kiedyś odegrają na półwyspie, ani myślą zgodzić się na coś podobnego, a to tem mniej, że król Milan nie cieszy się zbyt wielką popularnością i powagą — zwłaszcza po ostatniej lekkomyślnej wojnie. Wiele czasu jeszcze upłynie, nim myśl federacji bałkańskiej zamieni się w czyn, biorąc na uwagę tę tak wielką sprzeczność interesów poszczególnych ludów półwyspu.

Kolej żelazna, łącząca Konstantynopol z Wiedniem ma być nareszcie wkrótce otwartą do publicznego użytku — tak przynajmniej obiecują!

Przybył do Bułgarii nasz rodak p. A. Piotrowski, artysta malarz z Krakowa i urządził w Sofii wystawę obrazów swoich, przedstawiających różne ważniejsze chwile z wojny serbsko-bułgarskiej. Czwartej wystawy nastąpiło uroczyste w obecności księcia i księżny Klementyny, a rząd bułgarski ma zakupić na własność narodową te pamiątkowe obrazy. P. Piotrowski nosi się z myślą urządzenia wystawy tychże obrazów i tutaj w Filipopolu, o ile okoliczności mu na to pozwolą. Książę Ferdynand nadto zamówił u niego swój portret, który obecnie już musi być ukończony, a p. Piotrowskiego obdarzył orderem Aleksandra.

S.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY

Mowa tronowa Wilhelma II, której wygłoszenie z niezwykłą odbyła się uroczystością, nie rzuciła zgoła światła na drogę polityczną, jakiej się młody władca Niemiec trzymać zamierza. Nie sposób z niej czegoś, co by znaczenie skądś

(1) Dama ta zajmuje zaszczytne stanowisko płatnego agenta politycznego gabinetu berlińskiego na dworze rosyjskim. (Przyp. Red.)

(1) Droga wyjścia znalazła się. Książę wyrok potwierdził i skazanego ulaskawił. (Przyp. Red.)

mieć mogło, wycisnąć, luboć cała niby to ze skazówek jest zeszyta. Młody cesarz przemawiał do narodu, jego podległego berlu, i do Europy. Narodowi powtórzył obietnice, wyrażone w odezwach do wojska, do floty i do narodu; Europie oświadczył, że wiernym pozostanie potrójnemu przymierzcu i postara się wznowić tradycyjną z Rossją przyjaźń a to w celu zachowania pokoju pod warunkiem, ażeby nikt nie zaczepiał Niemiec i nie stawał w poprzek rozwojowi ich wielkości i pomysłności. Zbytecznym by było zaznaczać, jak warunek ów jest elastycznym i jak się rozmaicie tłumaczył da. Nie dziw. Mowy tego rodzaju piszą się, jak « senackie ukazy ». Rozumieć je można rozmaicie. To też, kiedy prasa wiedeńska i peszteńska wieszają sobie nacisku przyjaznego, z jakim się Wilhelm II o przymierzcu z Austrią wyraził, prasa moskiewska wieszaje sobie także i wypowiada przekonanie, że narazcie interesy Rossji na półwyspie Bałkańskim odznaczony zostaną od interesów Austrii. W odzywaniach się prasy rossyjskiej o monarchji Habsburgów, czuć się daje zgrzytanie zębami i zaciskanie kulałów. Bytność w. księcia Włodzimierza w Berlinie znamionuje ze strony Rossji posunięcie na szachownicy dyplomatycznej, mające na celu zamotowanie Austrii. Ów w. książę w powrocie zjechał do Warszawy i okazywał się łaskawym na Polaków, do których przemawiał nawet językiem dyplomatycznym (pisze o tem koresp. nasz z Warszawy) a cesarz niemiecki jedzie z wizytą do dostojnego kuzyna swego, oddającego się łowieniu raków w Gieczynie. Odwiedziny te nie koniecznie miłe w Wiedniu sprawiają wrażenie, które do pewnego stopnia łagodzi pogłoska, jakoby Wilhelm II postanowił prowadzić politykę dwoistą: w sprawach wewnętrznych iść za skazówkami ojca, zewnętrzne zaś powierzyć całkowicie księciu Bismarkowi. Austrija liczy, że się jej ten ostatni nie sprzeniewierzy. Czy jej atoli rachuba ta nie zawiedzie? Na pytanie to z pewnością hr. Kalnoky odpowiedzieć by nie potrafił. Gra, która się wraz z zamknięciem powiek przez Fryderyka III rozpoczęła, ma widocznie na celu wzajemne okpiwanie się mocarstw pierwszorzędných. Moskwa odegrywa rolę cnoty surowej, oburzającej się na bezceństwa, jakich się gabinet wiedeński na półwyspie Bałkańskim dopuszcza, wyrzuciwszy z tamąd Kaulbarsów i łapowników. « Oddajcie mi, oddajcie Bólgarję!... » — woła ta hyena cnotliwa. Stało się to dla Rossji rodzajem manji, która gabinetowi berlińskiemu posłużyć może do pozbawienia Francji sprzymierzeńca, na którego liczyła i dla pozyskania którego Francuzi tyle płaskich i nie przynoszących im zgola zaszczytu wyekspensowali konceptów. Rozważniejsi we Francji politycy widzą to. *Temps* przemawia za potrzebą utrzymania Austrii, koniecznej dla zachowania równowagi politycznej, lęka się bowiem, ażeby

Austrii Niemcy nie wydały na łup Moskiewki pod warunkiem, ażeby ta nie przeszkadzała im do uzupełnienia wielkiego Wilhelma I dzieła, któremu brak przyległości pewnych, koniecznych tak dla zaokrąglenia konfiguracji geograficznej, jakoteż dla zjednoczenia Niemców wszystkich. Uzupełnienie « wielkiego » tego dzieła obejść się nie może bez wojny. Wprawdzie ks. Bismark, mówiąc z rozrzewnieniem o wielkich zdolnościach, silnym charakterze i głębokim rozumieniu rzeczy i zadania monarszego młodego cesarza, « ze łzami w oczach » zapewniał o zamilowaniu jego pokoju, ale zamilowanie to zachowa on w sercu swoim o tyle, « o ile zgadzać się to będzie z godnością (!) i interesem (!) państwa. » Jeżeli przeto z godnością i interesem państwa zgadzać się będzie, Moskiewkę za pomocą ustępstwa jakiegoś ugłaskać a Francję rozdrażnić i w wojnę ją, dla sformowania ręki młodemu bohaterów takich « ucziwych », jak Fryderyki Wielcy, Fryderyki Wilhelmy i inni, spadkobiercy, wciągnąć, to — i czemuż by młody władca satysfakcji tej odmówić sobie miał? — zwłaszcza, że się z góry takim zadeklarował bogobojnym? — i takim enót (?) wielkiego dziadka swego hołdownikiem?...

Może ta młoda cnota wielkiego stać się powodem zamętu. Zamilowanie jej w pokój, dla tego właśnie, że jest tak bardzo podnoszone i z takim naciskiem wytrąbiane, nie wzbudza zaufania najmniejszego. Świadczy przeciwko temu samo wychowanie młodzieńca, który miał « za strój kurtki... huzarskie, a za zabawkę szabelkę i biczyk ». Wzrósł wśród szczęku oręza, pod okiem dziadunia, wachmiśtra na tronie. Możnaż przypuszczać, ażeby nie poszukał okazji « sięgnięcia po laury »? Możnaż w jego zamilowanie pokoju do pewnego stopnia uwierzyć, gdyby był zapowiedział redukcję armii, gdyby był oświadczył, że się postara o zmniejszenie wydatków na siłę zbrojną. We względzie tym ani pisał. Jakiegoż rząd spodziewać się należy wyniku? « Europa — słowa dziennika *les Etats-Unis d'Europe* — postawi się lub będzie się trzymała nadal w pogotowiu wojennem. Delegacje austriacko-węgierskie już odpowiedź dały: zawotały jednogłośnie kredyt 47 milionów florenów na wydatki wojenne ». Nuta pokojowa brzmi jeno w publicystyce, ale brzmi w ten sposób, w jaki się w swawolne dzieci wzmawia grzeczność. « Wiluś grzeczny będzie... prawda? »

W obec nuty tej zabawnie wygląda nadymanie się Moskwy. Oto co *Moskowskie Wiedomości* piszą: « Jak przed półrokiem, tak i teraz, jak w r. 1886 tak i dziś i jutro, zawsze pokój w Europie był i będzie, nie dla tego, że na czele Niemiec stoi Wilhelm I, Fryderyk III lub Wilhelm II, lecz dla tego, że tak podobą się Najwyższemu Władcy Rossji. W jego to rękę, nie zaś w rękę czyjmkolwiek, spoczywają losy Europy od tej pory, jak cesarz, oswojony Rossję

od krępującego ją sławnego potrójnego przymierza, przywrócił mocarstwu rossyjskiemu całą jego samodzielność i potęgę, całą siłę i wielki urok ». A co? I to prawda — taki bowiem mędrzec, jak Aleksander III, gdyby stał na czele nie Rossji, ale Rumunii, albo Czarnogórza, mógłby, gdyby zechciał — przy dzisiejszem interesów europejskich natężeniu — spokój Europy do dna zamącić. Ażeby rezultat ten osiągnąć, chwalić się nie potrzeba urokiem, który mocno zblakował, siłą, która samej sobie nie ufa, potęgą, która się porysowała, samodzielnością, o której *Moskowskie Wiedomości* zdaje się jakby wątpiły i najwyższym władcą, który się po dziurach gieczyńskich chowa.

Ciekawym jest sposób, w jaki potrąconą została kwestja niepodległości Polski. Jakoby gabinet petersburski traktował w materji tej z — papieżem (!). Brukselski *Kreutz-Zeitung*'u korespondent donosi, że wysłannik carski przy Watykanie, w zamian za zrzeczenie się przez stolicę apostolską opieki nad unitami, ofiarował swobodę kościoła katolickiego w Rossji a nawet w danym razie (na wypadek wojny), przywrócenie Królestwa Polskiego. Traci to bajką, w której to jeno jest rzeczywistością, że wśród powikłań obecnych sprawa polska, niby szydło z worka, wyłazi raz po raz tu i ówdzie. Nie zdziwiłoby nas, gdyby wzmianka o niej jawiła się na tle stosunków którego z zaborców ojczyzny naszej z Portugalją np., albo z Brazylią, albo z rzecząpospolitą Peruwiańską. Opieka nad unią, o zrzeczenie się której przez stolicę apostolską, Moskiewie jakoby chodzić ma, nie istnieje w odniesieniu do unitów pozostających pod panowaniem cara. Zawadza jednak ona gabinetowi petersburskiemu na półwyspie Bałkańskim, mianowicie zaś w Bólgarji, gdzie propaganda katolicka mocno się szerzy i unja wyznawców coraz to więcej zyskuje. Za podstawę działalności politycznej służy tam Moskiewie prawosławie, wielkiej by przeto mitręgi doznała, gdyby unja podstawę tę podkopała.

Co się tyczy unii pod panowaniem moskiewskiem, sytuacja jej zawsze jest jednaka. Obecnie, wedle korespondencji z Warszawy zamieszczonej w *Germanii*, urzędują, na mocy rozporządzenia generał-gubernatorskiego z d. 25 lutego 87 r., w guberniach lubelskiej, siedleckiej i augustowskiej, komisje złożone z naczelnika powiatu i z dziekanów prawosławnego i katolickiego. Mają one za zadanie odgraniczyć ostatecznie wyznawców katolicyzmu od prawosławia. Do tych ostatnich zaliczają się nie tylko unicy wszyscy, ale i ci, co w unickich kościołach chrzczeni byli, szluby brali lub spowiadali się, równie jak ci, których przodkowie do unii należeli. We względzie tym często zachodzą wypadki wątpliwe, które komisje, złożone w 2/3 z prawosławnych, rozstrzygają zawsze na rzecz prawosławia. W jednym z wypadków podobnych, zwrócono się zapytaniem do proboszcza katolickiego.

« Czemu mnie pytacie — odrzekł tenże — do jakiego wyznania ten i ów należy? zawołajcie ich i zapytajcie sami ». Odpowiedziano mu na to śmiechem szyderskim. Swoboda sumienia nie dopuszcza w Rossji swobody wyznania. Coś podobnego praktykować się może na « zgnitym » zachodzie, ale nie w « zdrowej » Moskwie. Według Pobiedonoscowa przesładowanie wyznań, które by było przesładowaniem wszędzie indziej, w « zdrowej » Rossji jest, nie przesładowaniem, ale obroną prawosławia.

## LUDWIK MICHALSKI

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

Dnia 26 czerwca r. b. śmierć wydarła nam człowieka, o którym powiedzieliśmy, że strata jego jest stratą narodową. Tak jest w rzeczy samej. Nie wyrzekliśmy wyrazów tych bez racyj, a raczej znajdujemy czytelnicy nasi w życiorysie, jaki kreślił ku zachowaniu we czci pamięci nieboszczyka. Pamięć ludzi takich służy za przykład. Oby takich więcej było!

Ludwik MICHALSKI przyszedł na świat w Krakowie dnia 25 sierpnia r. 1836 z ojca Michała MATYASKA, matki Julii z Godereckich. Nazwisko jego rodowe było MATYASEK, powiemy następnie, dla czego je zmienił. Rodzice oboje pochodzili z Olkuskiego w Królestwie Polskim, przesiedlili się do Krakowa, gdzie ojciec zajmował stanowisko profesora w szkole technicznej, wykładał nauki przyrodnicze, udzielając przytem lekcyj po pensjonatach męzkich i żeńskich. Był to człowiek, cieszący się poważaniem ogólnem w czasach, w których, ażeby w Krakowie na poważanie zasłużyć, należało być Polakiem dobrym. Niestety, dzieci — było ich dwoje, syn i córka — nie długo ojcem takim cieszyć się mogły. Profesora zmogły suchoty w 32 roku życia. Dzieci pozostały na opiece matki. Lecz i ta opieka niebawem je opuściła. Matka o lat pięć jeno przeżyła ojca. Sieroty na opiece ludzi dobrych przechodziły koleje ciężkie.

Nauki szkolne rozpoczął Ludwik pod okiem matki w szkole św. Barbary i kontynuował takowe po jej śmierci. Wstąpił na technikę; absolutny jednak brak środków zmusił go przerwać nauki na drugim kursie i szukać zarobków na utrzymanie życia. Znalazł pracę w Krakowie w fabryce maszyn i narzędzi rolniczych Ludwika Zieleniewskiego, dobrego znajomego nieboszczyka ojca. W zakładzie pozostawał rok blisko. Właściciel, widząc wale jego siły a dużą inteligencję, wziął go do biura, w którym też przebywał do r. 1858, to jest, do czasu, kiedy wziętym został do wojska i wcielonym do pułku, stojącego garnizonem w Ankonie. Pobyt we Włoszech, w szeregach austriackich, oddziaływał na umysł młodzieńca, przejętego pojęciami patriotycznymi. Widział ustawiczną walkę Włochów z najazdem i w głębi duszy sympatyzował z nimi. Sprawa ich przypominała mu sprawę polską. Patriotyzmu polskiego, przyznającego słusność narodowi uciśnionemu, nie zgłuszył w nim mundur austriacki, w który został przemocą zaszyty.

W rok po wstąpieniu jego do wojska wybuchła wojna, w której udział wziął. Znajdował się w bitwach pod Magentą i pod

Solferino. Po zawarciu pokoju, gdy pułk jego przeniesiono na Węgry, znalazł i tam pomiędzy narodem a rządem stosunek taki sam, jaki panował we Włoszech. Refleksyjnemu umysłowi jego dawało to do myślenia; że zaś wszystko odnosił do Polski, poznał i przekonywał się, że naród o doznane krzywdy sam się czynnie i niezmordowanie upominać winien. Rwał się do powrotu do kraju rodzinnego. Wojskowa karność trzymała go w szeregach; pułk jego konsystował w Kesmarku i Lewoczy; pełnił w nim służbę, wprawiał się w rzemiosło wojskowe i, gdy się doczekał awansu na stopień feldfebla, uzyskał po raz pierwszy urlop dla odwiedzenia siostry i miasta rodzinnego. O urlop kołatał z usilnością jak największą, albowiem działo się to w epoce, w której w Polsce rozlegał się szcęk oręża. Gdyby był urlopu nie uzyskał, byłby i bez tego szeregi austriackie opuścił. Do Krakowa przybył r. 1863 w miesiącu październiku, w momencie, kiedy przeminęły już świetne powstania chwile, ale powstanie trzymało się jeszcze, jakby na dowód, że Polacy unieją zdobyć się na wytrwałność i nie zrażać niepowodzeniami. Gorący jego patriotyzm parł go na pole walki, na które wstęp otworzył mu i ułatwił obywatel wielkiego serca i wielkich na polu patriotycznej działalności zasług, ojciec jego chrzestny, Jacek Siemieński.

« Nie przypominam sobie dokładnie dnia, wiem tylko że na początku października r. 1863, raz wieczorem, pan Jacek Siemieński, u którego od dnia przybycia do Krakowa bywałem codziennie, zapowiedział mi wyjazd za dwa dni, dodając, że ma już dla mnie wszystko do podróży gotowe, to jest, ubiór, paszport i towarzysza podróży. Ten ostatni był mi szczególnie potrzebny, bo nie będąc w kraju od lat kilku, kraj stał się dla mnie zupełnie obcym. Jakoż dnia następnego p. Jacek wręczył mi paszport zupełnie legalny, wydany przez policję austriacką w Krakowie, legalizowany przez ambasadę moskiewską, na imię *Ludwika Michalskiego*, syna właściciela dóbr w Galicji (wioski nie pamiętam), jadącego na praktykę gospodarską do Polski ».

Od wyrazów powyższych zaczyna się będący w rękę naszym początek rękopiśmiennego pamiętnika z udziału w powstaniu nieboszczyka. Za pośrednictwem pana Jacka przyszedł do nazwiska, pod którym przeszedł na teatr walki i wystąpił na takowym. Za paszportem legalnym przebył granicę i dostał się do powiatu Piotrkowskiego, pod dowództwo pułkownika Franciszka Kopernickiego, który hetmanil w województwie Kaliskim, operując drobnymi oddziałami. We wsi Łazach zjechał się z Kopernickim i ten przeznaczył go w stopniu porucznika pod komendę majora Błaszyńskiego, dowodzącego oddziałami rozpołożonemi po obydwóch stronach drogi żelaznej, trzy na prawo i trzy na lewo. Oddziałami prawostronnemi dowodził Jan Jodłowski, kapitan. Nieopodal od Łaz, w lasku, obozował oddziałik, liczący 46 ludzi dobrze odzianych, dobrze uzbrojonych, dostatecznie w amunicję zaopatrzonych, ale niewycwiczonej. Postawiony na czele oddziału tego Michalski wnet zajął się ćwiczeniem onego i w przeciągu dni kilku przysposobił sobie żołnierzy tak, że mógł z całą dokładnością wojskową wykonać podchwył patrolu kozackiego, któremu, bez krwi rozlewu, zabrał odzież, oręż i koni dwanaście. Takim był najpierwszy jego czyn wojenny. O dalszych nie piszemy, nie posiadamy bowiem źródeł autentycznych. Wie-

my jeno, że trzymał się do końca prawie i, przybierając dla zmylenia moskali nazwiska różne (Piorun, Błyskawica, Djabel i inne), występował w miejscach rozmaitych, staczając ustawicznie potyczki i zdobywając na polu bitew stopnie kapitana i majora. Kilkakrotnie ranny, opuścić nareszcie musiał teatr wojny. W kwietniu r. 1864 przeszedł granicę. Do Austrii, przekroczywszy termin urlopu, uważany za dezertera, wracać nie mógł. Udał się do Drezna, ztamtąd do Zurichu, pozostawiając wśród podkomendnych, kolegów i zwierzchników swoich wspomnienia jak najlepsze. Troskliwy dowódzca, podzielał z żołnierzami trudy i niewygody; w boju był waleczny i przytomny; oswoiwszy się prędko z topografią miejscowości, nieprzyjaciela wprowadzał w błąd i, unikając napaści niespodzianych, sam niespodzianie napadał; posiadał przytem jeden ważny w do wódzcy partyzanckim przymiot — przerabiania ochotników na żołnierzy: wykładał im ustawicznie tajemnice rzemiosła teoretycznie i praktycznie. Słowem, był to partyzant, co w każdym wypadku sam sobie radzić umiał.

Za granicą przyłączył się do emigracji politycznej i, znalazłszy się w Zurichu, skorzystał z pobytu w tych Atenach szwajcarskich, celem zbogacenia umysłu wiedzą i zapewnienia sobie sposobu do życia. Czasu nie tracąc, na politechnikę wstąpił. Do pobierania nauk dopomógł mu znaczny i szlachetny Jacek Siemieński, udzielając mu skromnych zasiłków pieniężnych i odbierając za to od niego świetne z postępu w naukach świadectwa. Eksmajor uczył się gorliwie, nie zaniedbywał przytem obowiązków obywatelskich. Młodzieży polskiej zbiegło się do Zurichu dużo. Tworzyła ona wychództwo polityczne, poczuwające się do obowiązków pracowania dla sprawy polskiej siłami spólnymi. Michalski był jednym z założycieli Towarzystwa uczącej się młodzieży i biblioteki, istniejących do dnia dzisiejszego, brał udział w obradach, dyskusjach, obchodach pamiątkowych z gorliwością taką samą, z jaką na teatrze wojennym pełnił powinność dowódcy oddziału powstańczego.

W politechnice, na wydziale mechanicznym, pozostawał lat cztery, uzyskał dyplom inżynierski i wśród mieszkańców Zurichu zabrał znajomość, która stała się dla niego wyciągnięciem na loterii życia losu wielkiego. Poznał się mianowicie z rodziną Breker, która go pokochała. Jeden z członków rodziny tej przeniósł się na wyspę Sumatrę, gdzie w sultanacie Deli, na północno-wschodniej części wyspy, założyła się w celach przemysłowych, osada europejska. Po ukończeniu nauk i uzyskaniu dyplomu, mógł wprawdzie Ludwik liczyć na zrobienie kariery w Europie, lecz w połączeniu z trudnościami, nieodłącznymi od spółzawodnictwa. Pan Breker robił mu propozycje korzystne, ofiarując przy sobie posadę asystenta. Do przyjęcia posady tej zachęciło go to, że Szwajcarowie, rozchodząc się po całej kuli ziemskiej, Szwajcarami być nie przestają i o ojczyźnie nie zapominają. Nie zawahał się więc. Propozycję przyjął i, pojąwszy za żonę pannę Annę Breker, siostrę pryncypała swego, na Sumatrę się udał, dokąd wyjechał z Zurichu d. 16 października r. 1868.

Na Sumatrze od razu powodzenie mu uśmiechać się poczęło, zamaćone jeno w pierwszej chwili tem, że w pięć miesięcy po ślubie rozstała się z nim żona, która nie mogła wytrzymać zabójczego dla Europejczyków

klimatu. Umierając młoda kobieta zobowiązała go, ażeby się ożenił z przyjaciółką jej, panną Anną Hottinger. Michalski przyrzekł jej i przyrzeczenia dotrzymał. We dwa lata później w mieście Panang, na półwyspie Malakka, zawarł ślubny powtórnie z kobietą, która go uczyniła ojcem czworga dzieci i, przeżywszy z nim lat osiemnaście, oczy mu zamknęła.

Znajdował się wówczas na drodze robienia fortuny. Szczęście mu się uśmiechało z tego najbardziej powodu, że ludzie, z którymi się spotykał, ocenić umieli wartość jego — wartość przede wszystkim człowieka uczciwego. Uczciwość stała się dla niego kapitałem, od którego procenty ogromne szybko, dzięki okolicznościom i warunkom miejscowym, rosły. Wedle opowiadań, jakieśmy z ust nieboszczyka słyszeli, wychodnim fortuny jego punktem stała się była znajomość z sultanem Deli. Michalski zorganizował mu siłę zbrojną na wzór europejski i, jako wynagrodzenie za przysługę tę, dostał od niego spory szmat ziemi odległej, przydatnej pod uprawę tytoniu. Uprawa jednak wymagała nakładu pieniężnego znacznego. Kapitałisci europejscy na słowo udzielili mu pożyczki i on rozpoczął eksploatację na rękę własną w Polonii) tak nazwał własność swoją). Interesy poszły mu pomyślnie — z długu się w krótkim czasie uiszczył i uprawę rozszerzył przy pomocy kompanii, która się zawiązała i do której wszedł dotąd żyjący p. Nynhaus, Holender, jeden z tych, co najbliżej nieboszczyka poznał i najlepiej wartość jego cenil. Dzięki stosunkom Michalskiego z sultanem, kompanii dostała się koncesja na eksploatację na szeroką skalę. Granice Polonii rozszerzyły się. Oglądaliśmy mapę. «Polska», którą Michalski na Sumatrze stworzył, zajmuje przestrzeń pokazną. Odbywa się na niej uprawa specjalnego gatunku tytoniu, produkującego liście, nadające się do obwijania sygar. Handel liściami temi koncentruje się w Amsterdamie. Do sygar gatunków najlepszych, hawanna, kuba i t. p., poszukiwane są liście z Polonii.

Fortuna rosła, rozwijała się, ale dwie okoliczności czyniły Michalskiemu niemiłym pobyt na Sumatrze. «Nie było szczęścia w domu, bo go nie było w ojczyźnie». To jedno, — było to rzeczą najważniejszą obok choroby, której oznaki trapić go poczęły — w stopniu jednak nie zatrważającym. Zapadł był na nerki i mógł ratunku szukać w pobliżu, w Indjach, w klimacie odpowiednim, u znakomitych lekarzy angielskich. Tęchnił atoli za Europą — za pobliżem tej Polski, której Polonia z całemi jakie niosła dochodami, zmieniającymi w oczach setki na tysiące a tysiące na miliony, zastąpić mu nie mogła. Tęchnił za towarzyszami, za Towarzystwami, za zakładami polskimi, za życiem wypełnionem pracą dla sprawy narodowej. Pod pretekstem przeto potrzeby szukania pomocy lekarskiej w Europie, uregulował interesy swoje na Sumatrze i, po siedmiu latach pobytu na wyspie, z żoną i trojgiem dzieci do Zurichu powrócił. Ubogi inżynier, którego majątek cały stanowił dyplom w kieszeni, przybywał panem milionowym. Nie było tego na nim znać. Spotkali się z nim po raz pierwszy wkrótce po powrocie jego, roku 1876 w Rapperswyłu, na obchodzie stuletniej rocznicy niepodległości Stanów Zjednoczonych i — nie dastrzegliśmy go w tłumie. Zbliżył się do nas na statku, gdyśmy z Rapperswyłu w liczonym towarzystwie do Zurichu płynęli. Goźdina upłynęła na rozmowie o Polsce, o jej

położeniu, o demokratycznych zasadach w odniesieniu do potrzeb narodu naszego. Nie domyślaliśmy się zgola, że człowiek, którego poglądy jasne zafrapowały nas, jest zubożonym ludu polskiego dzieckiem. O zubożeniu się Michalskiego na Sumatrze dowiedzieliśmy się później i później dopiero ujawnić się zaczęła patriotyczna działalność jego, gdy, po śmierci nieodżałowanej pamięci kapitana Stryjeńskiego, Zjednoczenie Towarzystw polskich w Szwajcarii obralo go na prezydenta. Do czasu onego w Towarzystwie zurichskim figurował, jako członek zwyczajny i, gdy świadczył, to w sposób taki, ażeby ręka lewa nie wiedziała, co daje prawa. Osobą swoją udzielał się na równi z innymi, majątkiem zaś — w skrytości. Zdawało się, jakby mu bogactwo jego zawadzało. Nie wystawiał onego na widok publiczny — nie zyskiwał też po dziennikach tytułów «filantropa», «hojnego patrioty» i t. p. Tytułów tego rodzaju lękał się. Gdzie jego istotna przedstawiała się mu potrzeba, dawał — dawał hojnie zagranicą i w kraju. W nekrologu, nazajutrz po śmierci jego skreślonym, *Nowa Reforma* zaznaczyła to ze świadomością rzeczy. Nie szukał w bogactwie chluby — owej czezej chluby tak w ludziach, co się majątku dorobili, pospolitiej. Staraniem jego głównem było: stać się użytecznym, biorąc za miarę użyteczności zasady demokratyczne, stosowane do wymóg chwili bieżącej.

Pierwsze prezydentury jego lata upłynęły na troskliwym dozorowaniu i utrzymywaniu w całości związku Towarzystw polskich w Szwajcarii. Ta jego troska z tego płynęła przeświadczenia, że w towarzystwach urabia się i hartuje duch służby publicznej. Zadaniu temu oddawał się duszą całą. Wywoływał okazje, jeździł, brał udział w posiedzeniach, namawiał osobistości pojedyncze; pociągnąć chciał wszystkich w Szwajcarii zamieszkałych wychodźców polskich do pracy społecznej; nie udawało mu się to; niepowodzeniami się nie zrażał — kolatał tam nawet, gdzie mu nie otwierano.

Zaznaczymy tu poruszoną przezeń sprawę Muzeum polskiego w Rapperswyłu. Uznając ważność, doniosłość i pożyteczność zakładu tego, zaszczyt założycielowi przynoszącego, bolał nad nieładem, w jakim się znajduje administracja onego. Próbował się we względzie tym z zarządem porozumieć i, znalazłszy ze strony tej niezem usprawiedliwić się nie dającą mechę, zmuszonym się widział wystąpić publicznie w charakterze prezydenta związków polskich, upominającego się z tytułu tego o własność publiczną. Znana jest broszura, jaką z powodu tego ogłosił. Broszura ta, za zbyt żywo napisana, nie sprostowała rezultatu pożądanego. Nie byłoby do niej przyszło, gdyby sz. założyciel, którego dobre chęci paraliżuje brak absolutny ducha administracyjnego, zechciał był — jak mu doradzano — Michalskiego do zarządu wezwać i sprawy muzealne pod dozór prezydowanych przezeń Towarzystw oddać. Niewątpimy, iżby w sposób ten muzeum uzyskało zaufanie publiczne, jakie zapewnia kontrola jawna. Uzyskało by, jak się o tem z autentycznego dowiadujemy źródła, i pomoc pieniężną. Nieboszczyk miał chęć ofiarować 100,000 franków na rzecz muzeum, gdyby zarząd na zaufanie zasługiwał. Tak jak się stało, broszura świadczy jeno o troskliwości jego o rzeczy publiczne polskie. Szkoda, że się nie stało inaczej.

Równocześnie z poruszeniem sprawy muzealnej, Michalskiego zajmowała inna sprawa nie mniej, jeżeli nie bardziej ważna.

Sledząc za rozwojem interesów politycznych, dostrzegł, że nadchodzi moment, w którym powinność patriotyczna nakaże Polakom zabrać głos. W razach takich waży jeno głos niepodległy, wyjść mogący nie z pozostającego pod nadzorami zaborców kraju, ale z wychodźstwa. Usiłował przeto organizację polską w Szwajcarii rozszerzyć na inne kraje, w których wychodźce gościnnosc znajdują. W celu tym jeździł umyślnie do Paryża — kolatał: nie otworzono mu. Posadzano go nawet o próżność. Nie zrażało go to. Na drodze organizacyjnej ukazał się mu Skarb narodowy, posłużyć mogący, z jednej strony, jako środek, ułatwiający w razie danym działalność polityczną, z drugiej, jako wiązanie organizacji emigracyjnej. Myśli tej chwycił się z zapalem i w duchu jej nakładem własnym wydał broszurę p. t. «*Rzecz o obronie czynnej i o Skarbie narodowym*», której w dwóch wydaniach rozeszło się z górą 5,000 egzemplarzy i która przyczyniła się potężnie do rozbudzenia opinii publicznej w Polsce z letargu, w jakim ona od upadku powstania styczniowego zagrożoną była. Niebawem później założył *Wolne Polskie Słowo*, organ obudzonej opinii publicznej — organ, odbijający wiernie polityczne i społeczne przekonania jego w artykule p. t. «*Nasz program*», ogłoszonym na wstępie numeru 1go. W artykule tym, niby w zwierciadle, odbija się Michalskiego dusza polską, patriotyczną, demokratyczną i postępowym ideom holdująca.

Człowiek ten przeto położył zasługi. Regestru zasług jego, dla braku spisów, które by je wyliczały, wypełnić poimienne nie jesteśmy w stanie. Świadczył. Świadczenie potrzebującym jest rzeczą wagi pomniejszej. Ludziom zamożnym dawać łatwo, luboć nie koniecznie łatwo dawać dobrze. Michalski udzielał zapomóg jednorazowych i stałych, jako też pożyczek pod warunkiem oddania na Skarb narodowy. Wyświadczaąc usługi, miał na widoku stale sprawę publiczną, dla której werbował pracowników w tem przekonaniu, że nigdy ich nie może być za dużo. Werbunek ten prowadził na rzecz Polski.

Na karb zasług jego zaliczyć należy udział, jaki on w życiu i sprawach szwajcarskich brał, łącząc jako Szwajcar naturalizowany w osobie swojej obywatelstwo dwóch krajów, zgadzające się we względzie mianownika zasadniczego. Republikaninowi i demokracie Polakowi z łatwością przychodziło pełnić obowiązki republikanina-demokraty Szwajcara tembardziej, że dla Polski pragnął porządków szwajcarskich, jako też szwajcarskiego pojmowania obowiązków obywatelskich i w pełnieniu takowych skrupulatności Szwajcarów. Nabył w Hilfikonie w kantonie Aargau zamek starożytny, w którym zamieszkał i pełnił powinności członka gminy, jako członek rady gminnej i rady szkolnej, oraz towarzystw strzeleckich, artystycznych i naukowych. Zyskał przez to ogromne wśród spółobywateli swoich szwajcarskich poważanie. W kierunku tym znajdował pomoc w żonie, kobiecie wykształconej i zacnej, patrijotce szwajcarskiej gorącej, uwzględniającej jednak w zupełności męża patrijotyzm polski, co się okazywało dowodnie, gdy do zamku hilfikonskiego za jeźdzali goście polscy. Gościnnosci jej uprzejmej doznawali bez różnicy Polacy wszyscy, pomiędzy którymi trafiały się od czasu do czasu osobistości wydatniejsze w zakresie aryzmu, publicystyki, literatury i nauki: takie np. panny Bulewskie, taki Romanowicz, Kraszewski, Hertel, Olewiński, dr. Aleks. Hirsberg, dr. Tymowski,



skiem, Aleksander Schlieper, który nabył w Zdziechowie pod Gniezmem gospodarstwo, obejmujące 280 morgów od p. Gertycha — **zbankrutował**. Towarzystwo w Schwedt a następnie i prezes komisji kolonizacyjnej, hr. Zedlitz-Trütschler, podali owe gospodarstwo na subhastę i zaprowadzili w niem sekwestrację.

\*

\*\*

= *Watykan a gabinet petersburski.* — Według otrzymanych przez *Matin* informacji, rokowania między Watykanem a Rosją pozornie tylko zostały odroczone do jesieni, a to w tym celu, ażeby Polaków uspokoić. Wistocie jednak toczą się one dalej potajemnie pod kierunkiem samego papieża i nuncjusza Venutel'ego. Papież w rokowaniach tych większą kładzie wagę na przywrócenie dyplomatyczno-politycznych stosunków, aniżeli na interesy katolickich narodowości. Zgodzono się już na zamianowanie reprezentanta Rosji przy Watykanie. Car przyzwala na to, ażeby biskup Hryniewiecki powrócił i inną djecezę objął, — za to papież ze swej strony zezwala, aby kilka djecezyj w krajach dawnej Polski obsadzono rossyjskimi kreaturami. W djecezach, w których większość mieszkańców zna język rossyjski, ma być język ten zaprowadzony w tak zwanem dodatkowym nabożeństwie ».

\*

\*\*

= *Moskalenie Litwy.* — Do Kraju petersburskiego piszą z Wilna o urządzanych w r. 1885-87 przez kuratora wileńskiego okręgu odczytach publicznych w celu rusyfikacji tamecznej ludności. Prelegenci czerpali treść z historii rossyjskiej i wykłady łączyli ze sztukami optycznymi. Pod koniec odczytu o niewoli tatarskiej, przy słowach, że Rosję z niewoli uratowały: «prawosławie, narodowość i samowładztwo», rzuczone silne światło na wiszący w sali portret cara i zaintonowano hymn: «*Boże caria chrani*». Miało to, wedle sprawozdania urzędowego, silnie oddziaływać na słuchaczy. Cóż kiedy — «lud na odczyty nie uczęszcza». Sprawozdawca tłumaczy to tem, że «wieści o prelekcjach do ludu nie dochodzą». Za to bardzo licznie uczęszczają żydzi, przepelniając sale, w której pomieścić się może 150-170 osób. Odczyty były z początku bezpłatne, «w celu zapewnienia im powodzenia», — później zaprowadzono opłatę po 10 groszy za bilet. Oprócz Wilna urządzano także takie odczyty w miastach powiatowych, a sprawozdawca urzędowy zapewnia, że wkrótce będą one urządzane po wsiach. W sposób ten rząd carski spodziewa się obudzić w Litwinach narodowe poczucie rossyjskie.

\*

\*\*

= *Ile Austrja do Galicji dopłaca.* — P. Cerboni, dyrektor naczelny rachunkowości w królestwie Włoskiem, przedstawił na powszechnym kongresie statystycznym wykaz długów państwowych, od których procentów wypłacają rocznie: Francja 1,280 milionów franków, Rossja 960 milj., Anglja 775 milj., Austrja z Węgrami 745 milj., Włochy 607 milj., Niemcy 540 milj. W Austrji, licząc ludność jej w krągłej cyfrze na 38,000,000, na głowę wypada rocznie procentów franków 19<sup>23</sup>/<sub>38</sub>, czyli florenów 9<sup>1</sup>/<sub>2</sub>. Galicja przeto, redukując ludność jej do 6,000,000, płacić powinna 57,000,000 florenów. Podatki z Galicji wynoszą 45 milj., po wprowadzeniu zaś opodatkowania gorzalczanego, wynosić będą 58,800,000 i z tych, po strą-

ceniu wydatków krajowych, do skarbu państwowego wpłynię 17,800,000 (dotychczas wpłynęło 4 milj.). Wpływ ów całkowicie iść musi na opłacanie procentów. Że zaś procenty wynoszą 57 milj., za Galicję przeto Austrja dopłacać musi 36,200,000. To znaczy, że Austrję zaszczyt posiadania królestw Galicji i Lodomerji z wielkiem księstwem Krakowskiem, nie licząc wydatków żadnych innych, kosztuje rocznie 36 milj. z górą. Przed opodatkowaniem wódki kosztował do 50 milionów; obecnie jednak za głowę każdego Galicjanina, nie wyjmując hrabiów i ksiąząt, płaci ona 6 zlr. co najmniej.

\*

\*\*

= *Kółka rolnicze w Galicji.* — D. 19 czerwca odbyło się w Przemyśle walne zgromadzenie Towarzystw Kółek rolniczych. Z opublikowanego za rok 1887 sprawozdania wyjmujemy dat kilka, dotyczących się tej wielce użytecznej, bo zbliżającej klasę inteligentną do włościan, instytucji. Na czwarte walne zgromadzenie, które w d. 5 i 6 września roku przeszłego odbyło się w Krakowie, zgłosiło się 744 delegatów i członków, w ich liczbie 644 włościan. Towarzystwo oświaty ludowej w Krakowie zakładało czytelnie przeważnie przy Kółkach rolniczych. W ciągu roku 1887 Kółek nowych powstało 25, ogółem zaś przy końcu roku przedstawiały one cyfrę 382 Kółek w 582 gminach. Liczba członków wynosiła 13,105. Zarząd przy Kółkach zakłada biblioteki, składające się z pism rolnikom przydatnych i sklepiki, zaopatrujące włościan w artykuły domowego użytku tańsze i w lepszym gatunku jak gdzieindziej. Zarząd wysyłał lustratorów, którzy zwiedzili 74 Kółek i w każdym pouczali w kwestjach gospodarstwa włościańskiego. Pouczania odbywały się przytem podczas krajowej wystawy w Krakowie i w siedzibach Kółek. Dochodu miał zarząd 3,516 zlr.

Zarząd Skarbu Narodowego Związku Towarzystw polskich w Szwajcarji przypomina tym, co kwitów na Listy poborcze nie nadesłali jeszcze, że na takowe czeka i prosi o nie.

## SPRAWY EMIGRACYJNE

Ponieważ zbliża się termin zamknięcia składek na pomnik dla J. N. Janowskiego, uprasza się zatem osoby, którym powierzone zostały listy składkowe, aby raczyły je odesłać do dnia 1 sierpnia 1888 r. pod adresem Doktora Henryka Gierszyńskiego, Ouarville (Eure et Loir).

Przewodniczący Komitetu:

S. STANIEWICZ.

Sekretarz:

K. JANOWICZ.

\*

\*\*

Akt uroczysty rozdania nagród w Szkole polskiej na Batignolles, odbędzie się w tym roku dnia 31 lipca o godzinie 2ej i pół po południu.

## NEKROLOGJA

*Aureliusz Baliński*, brat Karola poety, urodzony w r. 1815 w Lublinie, umarł w miesiącu czerwcu w Krakowie. Nieboszczyk w r. 1838 za działalność patrijotyczną dostał się wraz z bratem do cytadeli warszawskiej

i odtąd należał do gorliwych konspiratorów, przyjmując udział w wypadkach r. 1846, 1848 i 1863. Dnia 18 marca 1863, prowadząc kosynierów do ataku, został ciężko ranny pod Grochowiskami. Po upadku powstania przebywał we Francji, z kąd powrócił do Galicji, osiadł w Krakowie i urzędował w zakładzie kredytowym.

†

*Adam Goltz*, urodzony 1817 r. w Sienawie, zmarł w Warszawie d. 21 czerwca r. b. Obywatel ziemski, brał żywy udział w pracy około sposobów uwłaszczenia włościan i zakładania ochron wiejskich, Towarzystwa kredytowego i wydawania *Roczników gospodarstwa wiejskiego*, w zakładaniu instytucji dobroczynnych i pomocy naukowych. Służył dobru publicznemu radą, czynem i piórem w tem przekonaniu, że podźwignienie się z upadku możliwem jest jedynie przez cnotę. Należał do obozu konserwatywnego, którego był ozdobą.

†

*Jerzy Laskaris*, utalentowany poeta, zmarł w ostatnich dniach czerwca na Litwie, w 63 roku życia. Oprócz utworów oryginalnych opracowywał znakomitsze utwory piśmiennictwa polskiego dla użytku dzieci. W formie tej ukazywały się «*Pamiętniki Paska*», «*Pamiętniki Soplicy*» i przygotował do druku «*Wojnę Chocimską*» Wacława Potockiego. Nieboszczyk żył w przyjaźni z Zawadzkiem, Syrokomlą, Andriolim, z malarzem Antonim Zaleskim — należał do szkoły romantycznej.

†

*Alfred Roch Brandowski*, emerytowany profesor uniwersytetu krakowskiego, zmarł d. 4 czerwca w Krakowie w 53 roku życia. Nieboszczyk ur. w Poznańskiem, kształcił się we Wrocławiu i Berlinie; wykladał filologję klasyczną. Z prac jego znanem jest dzieło o założeniu uniwersytetu krakowskiego.

## Odpowiedzi od Redakcji.

*P. P...ki.* — Dla braku miejsca, list Sz. Pana odtóżć musimy do numeru następnego.

*Z Tonkinu.* — Odpowiedź taka sama jak wyżej.

*P. G. P. w Szwajcarji.* — Adres «*Głosu Polsk.*», 46, rue de l'Arbre-Sec.

## SKŁADKA

*na utrzymanie grobów polskich w Londynie*

Towarzystwo Bratniej Pomocy w Konstantynopolu, na ręce Prezesa Ob. Tolkemita, . . . . 5 szylingów.

## Składki na pomnik dla ś. p. Janowskiego

PP. E. Przewoński. . . . . Fr. 2 »

X. . . . . — 2 »

Dwóch Polaków z Genewy, po 0.50 ct. — 1 »

✍ Autorów i wydawców, którzyby życzyli sobie zawiadomień lub wzmianek bibliograficznych o pracach i wydawnictwach swoich, upraszamy nadsyłać takowe *franco* do redakcji — po jednym egzemplarzu dla zawiadomień, po *trzy* dla wzmianki bibliograficznej.

Le gérant: A. REIFF

Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.